

## Michał Gołębiowski: Żywicielka Dawcy życia – otwartość na życie istotą chrześcijaństwa

To, co w cudowny sposób dla Maryi uczynił Bóg, w doskonały sposób obrazuje podstawową tezę „*Humanae vitae*”, która w tekście encykliki dotyczy bezpośrednio aktu małżeńskiego: człowiek „nie jest panem źródeł życia, ale raczej sługą planu ustalonego przez Stwórcę” – pisze Michał Gołębiowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Boża koncepcja. O «*Humanae vitae*»”.

Na ścianach kilku białoruskich cerkwi można było zobaczyć ten sam obraz: Najświętsza Panna radosna w połogu, obok czuwa św. Józef, milczący i skupiony, a z Dzieciątka Jezus promienieje blask jakby porannego słońca. Oto *życie objawiło się* (1 J 1, 2), całkiem podobnie jak na początku dziejów, kiedy Stwórca rzekł: *niech się stanie światłość* (Rdz 1, 3). Nieco później, bo już w *pełni czasów* (Ga 4, 4), Maryja powiedziała: *niech mi się stanie* (Łk 1, 38), i przyszedł na świat Bóg-z-nami, aby w *Nim*, Nowonarodzonym, *było życie, a życie było światłością ludzi* (J 1, 4). Przez Niego zakwitła jałowa ziemia, a Królestwo niebieskie przybliżyło się do miejsca wygnania. Było to zwykłe i niezwykłe narodzenie. Choć dziewicze, we wszystkim innym takie samo, jak nasze. Boże, a równocześnie ludzkie. A nawet więcej: właśnie dlatego, że było Boże, na nowo *objawiło* tajemnicę każdego ludzkiego istnienia. Stąd miejsce Maryi w historii zbawienia nie może być pomniejszane w taki sposób, jak to czynią przeróżne odłamy protestantyzmu. Jej rola Rodzicielki Chrystusa zawiera swój głęboko misteryjny charakter.

*Otwartość na nowe życie jest postawą, bez której nie da się zrozumieć chrześcijaństwa*

Otwartość na nowe życie jest postawą, bez której nie da się zrozumieć chrześcijaństwa. W pewnym sensie

stanowi ona kwintesencję przesłania Jezusa Chrystusa, skoro nawet starożytny *List Barnaby* oznajmił, że „nadzieja życia” to „początek i kres naszej wiary”[1]. Wystarczy zwrócić uwagę na konflikt pomiędzy chrześcijańskim oczekiwaniem wieczności a różnymi projektami «duchowości ateistycznej» albo «humanistycznej», które godzą się z ludzką śmiertelnością, własnym ograniczeniem do samej tylko materii, a na dalszym etapie usiłują dostrzec swoiste piękno w przeznaczonych każdemu ostatecznej pustce. Niektóre nurty współczesnego ateizmu uznają wręcz postulat nieistnienia Boga za swego rodzaju *wiedzę radosną*: wystarczy wyzwolić się ze strachu przed śmiercią, wykorzenić z umysłu potrzebę dopełnienia i opieki Kogoś wyższego, heroicznie przyjąć brzemię istnienia najzupełniej przypadkowego. Jest to oczywiście uderzenie w samą podstawę Dobrej Nowiny, która przestaje być wówczas „dobra”. Okazuje się raczej „drażniąca” w swoim wezwaniu do odpowiedzialności (zazwyczaj kojarzonej z postawą służebną) za istnienie sięgające wymiaru eschatologicznego, a więc przekraczającego ludzkie „tu” i „teraz”. Kiedy bowiem człowiek przestaje pragnąć pełni niekończącego się życia, nie jest w stanie pójść za Chrystusem, nazwanym przez Pismo *duchem ożywiającym* (1 Kor 15, 45). Mesjasz staje się kimś niechcianym, a nawet zbędnym, ponieważ nie ocali nikogo wbrew jego woli. Ta obojętność na kwestię zbawienia, czyli oczyszczenia i ocalenia tego, co żyje, zanegowanie jego potrzeby, uniemożliwia przyjęcie chrześcijaństwa.

Historia odkrycia wiary katolickiej przez Étienne Gilsona pokazuje właśnie wspomniane „oczarowanie życiem”, które wskazuje bezpośrednio na Boga[2]. Francuski filozof kilkakrotnie opisał własne doświadczenie epifanii rzeczywistości, fundamentalnego zdumienia w zetknięciu się z fenomenem bytu i istnienia, zetknięcia się z „czymś”, tajemnicy życia z całą różnorodnością jego zjawisk. To olśnienie realnością stworzenia poskutkowało następnie afirmacją Stwórcy. Przejawy chrześcijańskiej otwartości na życie są oczywiście najróżniejsze, choć wypływają z tego samego Źródła[3], odwiecznie trwającego Stwórcy wszystkich rzeczy. Można więc zauważyć wspólną płaszczyznę dla takich doświadczeń, jak poczęcie dziecka w łonie matki, wydawanie na świat dobrych uczynków jako owocu łaski i wiary oraz rodzenie się na nowo w Jezusie Chrystusie. Sam Bóg jako dawca nadziei został nazwany Rodzicem: *On w swoim wielkim miłosierdziu przez powstanie z martwych Jezusa Chrystusa na nowo zrodził nas do żywej nadziei* (1P 1, 3). Tak jakby człowiek w pewnym sensie nie istniał wcześniej dla „żywej nadziei”, i potrzebował dopiero ujrzeć światło dzienne. Podobne skojarzenie dotyczy wiary, nadziei i miłości, które niejako zradzają się w duszy chrześcijanina pod wpływem mężnie znoszonych przeciwności. Pan Jezus przedstawiał bowiem swoją śmierć jako wzorcowy przykład drogi do nieba: *Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina. Gdy jednak urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat* (J 16, 21). Syn Boży wyjaśnił dalej: *Także i wy teraz doznajecie smutku. Znowu jednak was zobaczę, i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać* (J 16, 22). Wypada stwierdzić, że wszystkie te przejawy „rodzenia”, zarówno cielesne, jak i duchowe, okazują się w równym stopniu życiodajne: albo dla życia doczesnego, albo wiecznego. W każdym z nich chodzi w gruncie rzeczy o przekazanie życia.

*W małżeństwie rodzą się  
dzieci do życia ziemskiego,  
natomiast dzięki dziewicom i  
celibatariuszom są one  
następnie „zradzane” do życia  
wiecznego*

Wspomniane już  
poznanie Boga  
poprzez objawienie  
się istnienia  
prowadzi człowieka  
do współpracy ze  
Stwórcą w  
kontynuacji dzieła  
stworzenia. Dotyczy

to zarówno spraw przyrodzonych, jak i nadprzyrodzonych. Bóg stworzył przecież ziemię, a następnie dał ją pod panowanie człowieka. Na podobnej zasadzie łaska przychodzi do wiernych *z góry, od Ojca światłości* (Jk 1, 17), natomiast od człowieka zależy współdziałanie oraz dalszy rozwój powierzonego daru. „Albowiem – mówi św. Ambroży z Mediolanu – nie śpiącym dobrodziejstwa Boże są udzielane, ale tym, którzy czuwają”[4]. Pan Jezus przekazał uczniom: *Ojciec mój działa aż do tej chwili i Ja działam* (J 5, 17). Szczególnym rodzajem ludzkiego współdziałania z tym działaniem Ojca było dla Kościoła pierwszych wieków małżeństwo, z samej swojej natury ukierunkowane na kształtowanie stworzonego świata poprzez przekazywanie życia. Dla wielu wybitnych przedstawicieli starożytności chrześcijańskiej małżonkowie byli zatem jak gdyby współsprawcami zamierzeń Opatrzności: przy udziale mężczyzny i kobiety na świat wychodzą kolejni ludzie, chciani przez Boga i przeznaczeni do życia wiecznego. Często formułowano zresztą analogię, wedle której w małżeństwie rodzą się dzieci do życia ziemskiego, natomiast dzięki dziewicom i celibatariuszom są one następnie „zradzane” do życia wiecznego. Wszystko to wzajemnie się warunkuje i dopełnia, ujawnia mnogość znaczeń słowa *vita*, zwłaszcza jeśli postawić je w kontekście

partycypowania wolnej woli człowieka w stwórczym akcie Boga. Pisał o tym jeden z wielkich wczesnochrześcijańskich teologów, św. Metody z Olimpu:

Dla każdego jest jasne, że Bóg nadal modeluje świat (...). Dopiero wtedy trzeba się będzie powstrzymać od płodzenia dzieci, kiedy rzeki przestaną wpływać do morza, kiedy światłość zostanie ostatecznie oddzielona od ciemności (bo rozdzielanie ich trwa do chwili obecnej), kiedy wyschnięta ziemia nie będzie już wydawać owoców (...). Obecnie człowiek musi jeszcze współdziałać w tworzeniu obrazu Boga, skoro świat jeszcze istnieje i jest budowany[5].

Życiodajne oblicze chrześcijaństwa w wyjątkowy sposób uosabia Najświętsza Maryja Panna. Jeżeliby przekroczyć religijne przyzwyczajenia i raz jeszcze zastanowić się nad tytułem „Matka Boża”, to wyłania się z niego przedziwne przekonanie, że w historii ludzkości pojawiła się kobieta (a raczej dziewczyna, uwzględniając Jej młody wiek), która urodziła samego Boga. Wszystkie Osoby Trójcy, Ojciec, Syn oraz Duch, istniały oczywiście od zawsze. Wszystkie razem i każda z osobna objawiają się jako Pan wszystkiego. Toteż Chrystus stoi *ponad wszelką Zwierzchnością i Władzą, i Mocą, i Panowaniem* (Ef 1, 21), ale zgodnie z zamysłem Ojca został zrodzony przez młodą Izraelitkę. Maryja była służebnicą odwiecznego Boga, a zarazem matką Boga-człowieka, czyli Boga z nami. Stała się żywicielką Dawcy życia, z Jej ciała za sprawą Ducha Świętego zostało utworzone Ciało Pańskie.

*Jezus począł się za bez udziału  
mężczyzny, co nie oddala nas  
od myśli zawartej w  
„Humanae vitae”, ale wręcz  
przeciwnie – jeszcze bardziej  
uwypukla to, że Bóg sam jest  
źródłem życia*

Maryja była panną, a  
Jej poczęcie –  
dziewicze. Żyła  
wprawdzie w  
przymierzu  
małżeńskim, ale –  
jak wiemy z przekazu  
Tradycji – wraz ze  
św. Józefem, swoim  
Oblubieńcem,

pozostała wierna pierwotnemu przyrzeczeniu dochowania dożgonnej czystości. A jednak to, co w cudowny sposób uczynił dla Niej Bóg, w doskonały sposób obrazuje podstawową tezę *Humanae vitae*, która w tekście encykliki dotyczy bezpośrednio aktu małżeńskiego: człowiek „nie jest panem źródeł życia, ale raczej sługą planu ustalonego przez Stwórcę”[6]. Ogólnie rzecz biorąc, „nie posiada nieograniczonej władzy nad swoim ciałem”, a więc „nie ma on jej nad zdolnością rozrodczą, ponieważ z natury swojej odnosi się ona do przekazywania życia ludzkiego, którego początkiem jest Bóg”[7]. Istnienie człowieka jest więc rzeczą świętą, „ponieważ od samego początku zakłada ono działanie Boga-Stwórcy”[8]. Przekazywanie życia zakłada oczywiście współdziałanie człowieka, ale samo w sobie pozostaje jednak tajemnicą. Fragmentem biblijnym, który bodaj najlepiej pozwala wejść w głąbę tych spraw jest opis Zwiastowania. Maryja staje wobec zwiastuna Bożych zamysłów jako *służebnica Pańska* (Łk 1, 38), poddana tajemnicy życia, w której uczestniczy, ale której zdaje się po ludzku nie rozumieć. Zna ją wyłącznie Bóg. Jezus począł się za sprawą działania Ducha Świętego, bez udziału mężczyzny, co nie oddala nas od myśli zawartej w *Humanae vitae*, ale wręcz przeciwnie – jeszcze bardziej uwypukla to, że Bóg sam jest źródłem życia. Warto zauważyć, że na pytanie

Najświętszej Panny: *Jakże się to stanie, skoro nie znam męża* (Łk 1, 43), anioł odpowiada jedynie: *Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym* (Łk1, 35). „Objawienie się życia”, o którym mówią pisma Janowe, skierowuje naszą uwagę wprost na stwórczą moc Boga. Maryja wpieryw poddaje się temu misterium, przyjmuje rolę służebnicy, każdy gest podporządkowuje nadprzyrodzonemu procesowi, który ma w Niej miejsce. Współdziałanie i odpowiedzialność za to, co otrzymała stanowiło następny krok.

[1] *List Barnaby I, 6* [w:] *Pierwsi świadkowie. Pisma Ojców Apostolskich*, tłum. A. Świderkówna, Kraków 2010, s. 179.

[2] Zob. J. Sochoń, *Wizja ateizmu Étienne Gilsona*, Warszawa 1993, s. 33-55; por. M. A. Krąpiec, *Realizm ludzkiego poznania*, Poznań 1959, s. 102.

[3] Zob. słowa św. Cyryla Jerozolimskiego z Katechezy mistagogicznej 18: „Prawdziwym życiem jest Ojciec. On zsyła wszystkim, jakby ze źródła, dary niebios przez Syna w Duchu Świętym” (cyt. za: *Liturgia Godzin. Codzienna modlitwa Ludu Bożego*, tom dodatkowy: okres zwykły, tygodnie IX-XXVII, Poznań 2012, s. 287).

[4] Ambroży z Mediolanu, *Wykład Ewangelii według św. Łukasza IV, 49*, tłum. W. Szoldrski, Warszawa 1977; por. Pius XII, *Mystici Corporis III, 1*, 86.

[5] Metody z Olimpu, Uczta II, 1, tłum. S. Kalinkowski [w:] Pierwsze pisma greckie o dziewictwie, oprac. J. Naumowicz, Źródła monastyczne, t. 16, Kraków 1997. s. 139.

[6] Paweł VI, *Humanae Vitae* II, 13.

[7] Paweł VI, *Humanae Vitae* II, 13.

[8] Paweł VI, *Humanae Vitae* II, 13; Jan XXIII, *Mater et Magistra*, AAS 1961, t. 53, s. 447.